

ANNA ŁACINA

NIEBO
NAD PUSTYNIĄ

NASZA KSIĘGARNIA

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2016
Text © copyright by Anna Łacina, 2016

Projekt layoutu okładki: *Marta Weronika Żurawska-Zaręba*
Ilustracja na okładce: *Maciej Szymanowicz*, www.maszynowicz.com

Wszelkie podobieństwo do rzeczywistych osób jest przypadkowe.

*Książka została wydrukowana na papierze
Creamy 60 g/m² wol. 2,0.*

ZING

Redaktor prowadzący *Anna Garbal*
Redakcja *Magdalena Korobkiewicz*
Opracowanie DTP, redakcja techniczna
Agnieszka Dwilińska-Łuc
Korekta *Małgorzata Ruskowska*

ISBN 978-83-10-12971-0

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2016 r.
Wydanie pierwsze
Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań

ROZDZIAŁ I

Środa, 7 stycznia 2015

I.

Kojarzył się jej z samotnym wilkiem. Nie tylko dlatego, że tak właśnie się nazywał: Damian Wilk. Nawet nie dlatego, że najchętniej nosił rzeczy w szarym lub grafitowym kolorze. W jego ruchach, lekko przygarbionej sylwetce, było coś ze skradającego się wilka. I to trzymanie się na uboczu. Czasem tylko dołączał do stada, wybierał wtedy raczej męskie towarzystwo. Słyszała, że z dziewczynami umawia się zwykle raz, najwyżej dwa i nigdy do żadnej nie dzwoni.

Jednak nie wydawał się ani lękliwy, ani nieśmiały. Raczej niezainteresowany. Jakby nie były warte jego uwagi.

Może zafascynował ją dlatego, że i ona trzymała się na uboczu albo z podobnymi sobie? Prymuski i kujonki, zajęte wyłącznie ocenami. Tak było najlepiej.

Oceny Damiana natomiast pozostawiały wiele do życzenia. Jechał głównie na dopkach, czasem wpadło mu coś lepszego, czasem jedynek, zwykle za brak zadania domowego lub zlekceważenie projektu. Tylko z angielskiego dostawał piątki i szóstki. Może dlatego, że Rybacka sprawdzała wiedzę, a nie zeszyty.

Anastazję fascynowała jego niezależność. Mimo słabych ocen nie był głupi. Wyrwany, nawet zniecałkowany, do odpowiedzi, zawsze potrafił wybrnąć. Z pracy na lekcji dostawał piątki. Ale, co dla niej było nie do pomyślenia, jeśli nauczyciel

kazał przygotować projekt, napisać referat czy wykonać pracę w domu, nigdy jej nie oddawał na czas, a często nie oddawał wcale i zupełnie nie przejmował się jedyнкami.

No, chyba że projekt był wspólny. Raz szczęśliwym trafem znalazła się z nim w jednej grupie. Wtedy skończyli w terminie, a Damian ze swojej części zadania wywiązał się perfekcyjnie.

Anastazja nie potrafiła go rozgryźć i snuła coraz fantastyczniejsze wizje na temat sytuacji domowej chłopaka. Dlaczego nie odrabiał lekcji? Nie przynosił przyborów, nieraz nie miał nawet długopisu. Czemu tak często się spóźniał?

Nie zauważyła, kiedy Damian ze szkolnego kolegi stał się odcieleśnionym obiektem jej marzeń, wymyślonym przyjacielem, z którym prowadziła przed zaśnięciem długie rozmowy. Jedyнкym, przed którym nie bała się otworzyć, opowiedzieć, co naprawdę czuje i przeżywa.

A rano przychodziła do szkoły i karmiła obolałą duszę widokiem niebieskich oczu patrzących spod ciemnoszarych brwi, ust, prawie zawsze bez uśmiechu, gęstych, nieustannie rozczochranych włosów.

Włosy miał wyjątkowo piękne. Spędziła kilkanaście lekcji angielskiego, na których siedziała tuż za Damianem, na zastanawianiu się, jakiego właściwie są koloru. Z daleka wydawały się po prostu ciemnoblonд. Z bliska mogła stwierdzić, że mają barwę czekolady. I to nie jednego gatunku: gorzka zmieszana z mleczną, deserową i cynamonową, o ile istnieje czekolada z cynamonem. Starala się zapamiętać odcienie i proporcje. Kiedyś, kiedy znowu będzie miała długie włosy, poprosi mamę, by zrobiła jej takie pasemka.

„Kiedyś... Po co mi pasemka?” – reflektowała się.

„Nie jestem OK – pisała na Tumblrze. – *I hate myself*”.

2.

Ten dzień wydawał się zwyczajny. Normalny paskudny dzień, kiedy kończy się wolne i znów trzeba iść do szkoły. Do ferii jeszcze miesiąc, a do wystawienia ocen tylko miesiąc, więc nauczyciele zaraz zaczną szaleć z kartkówkami, sprawdzianami i odpytywaniem.

Anastazja stała na szkolnym korytarzu, powtarzając chemię, parę kroków od niej Damian rozmawiał z Bartkiem i nagle usłyszała, jak mówi:

– Na ferie chyba jedziemy do Egiptu.

Jej myśli były zaprzątnięte właściwościami aldehydów i ketonów, więc słowa Damiana spłynęły po niej, prawie ich nie zauważyła.

Dopiero w domu odkryła, że jednak się do niej przylepiły.

„Na ferie jedziemy do Egiptu”. Ferie. Egipt. Pustynia. Pustka. Spokój. Słońce. Ciepło. Te skojarzenia przebiegły jej przez głowę i spowodowały nagły ból, głód, dziwną tęsknotę gdzieś w środku, może w sercu?

Nie potrafiła się uwolnić od tej wizji: ona i Damian, a wokół pustynia. Są zdani tylko na siebie. I mogą pierwszy raz ze sobą porozmawiać w realu. Szczerze. Bez świadków.

Wiedziała oczywiście, że to głupia wizja, kompletnie nie-realna. I niebezpieczna. Musi ją przepędzić za wszelką cenę.

Piątek, 9 stycznia

1.

– Macie jakieś plany na ferie? – rzuciła Anastazja od niechcienia podczas kolacji. I szybko sięgnęła po kromkę chleba,

by ukryć zmieszanie. Egipt na dobre zadomowił się w jej głowie, choć bardzo się starała o nim nie myśleć.

Po drodze do szkoły kłuły ją w oczy billboardy zachwalające uroki ciepłych krajów. W szatni przypadkiem usłyszała narzekania Damiana, że nie będzie mógł spotkać się z kolegami podczas przerwy zimowej. Podał nawet nazwę miejscowości, do której zabierają go rodzice. Na całe dwa tygodnie.

– Ferie? – Mama wytarła Cieszkowi buzię i odmierzyła łyżkę syropu na kaszel. – A co? Masz jakąś propozycję?

– Słyszałam... – schowała ręce pod stół, by ukryć ich drżenie – ...podobno *last minute* do Egiptu jest całkiem tanie. A Cieszek ciągle choruje... Dobrze by mu zrobiło słońce i morze, nie?

– O tej porze w Egipcie jest zima – włączył się tata. – Użylibyśmy jak pies w studni. W środę rano w Aleksandrii spadł śnieg. Widziałem zdjęcia.

– No, popatrz, a u nas tylko lekko poproszyło. – Mama westchnęła. – Ale Cieszka to raczej by należało wywieźć zimą nad Bałtyk, żeby się zahartował i nawdychał jodu, a nie do ciepłych krajów. – Wzdrygnęła się i potarła rękami ramiona. – Chociaż muszę przyznać, że już tęsknię do słońca i wcale mi się nie podoba ta zima. No, powiedz ładnie „dziękuję” i biegnij przebrać się w piżamkę.

– Dziękuję! – Mały wsunął się pod stół i wypełził z drugiej strony. Anastazja pogłaskała go po głowie i ukradkiem wsunęła mu cukierka do kieszeni. Wymienili porozumiewawcze spojrzenia, a potem Cieszek popędził do swego pokoju.

– Tyle razy ci mówiłam, żebyś nie pasła go słodyczami na noc – sarknęła mama, gdy za chłopcem zamknęły się drzwi.

– Aleksandria jest na północy, nad Morzem Śródziemnym – Anastazja szybko zmieniła temat. – Podobno na południu jest teraz ciepło. Im bardziej na południe, tym cieplej. Na

przykład w takim Marsa Alam. To jeszcze bardziej na południe niż Hurghada. – Wstała od stołu. – Pomogę mu się ubrać i poczytam bajkę na dobranoc.

– Tylko zęby żeby umył! Lekcje odrobiłaś?

Skinęła głową.

Tata sięgnął po tablet i wywołał mapę. Za oknem znowu zaczęło śiać.

Sobota, 10 stycznia

I.

Sobotnie pochmurne przedpołudnie wlokło się leniwie. Anastazja usiłowała nie zasnąć nad lekturą, popatrując kątem oka na Cieszka, bez entuzjazmu budującego wieżę z klocków.

Ziewnęła. Mały też.

– Może pójdziesz spać? – spytała z nadzieją. Sama też chętnie by się położyła. Źle spała tej nocy.

– Paw wabaff – zażądał i zburzył dopiero co ustawioną wieżę. – Idziemy?

W zasadzie Cieszek już prawidłowo wymawiał słowa, uroczo je zmiękczejac, ale niektóre jego powiedzonka przejęła cała rodzina, ponieważ mama uważała, że to zabawne, kiedy do pracy jedzie się „tadasem”, a na spacerach chodzi na „paw wabaff”. Anastazji to jakoś nie bawiło. Mały źle się nauczył i potem dzieci będą się z niego śmiać.

– Nie możemy pójść na plac zabaw – zaakcentowała ostatnie dwa słowa. – Pada.

Mały zaśpiewał coś o „descyku” i wybiegł do przedpokoju. Pewnie zaraz przytarga stamtąd buty, prosząc, by mu zasnurować.

Westchnęła. Strasznie jej się nie chciało wychodzić.

W soboty rodzice zwykle szli do pracy, zostawiając Cieszkę pod opieką Anastazji. Niby to mama była na urlopie wychowawczym, ale udało jej się zaczepić na pół etatu w zakładzie fryzjerskim. Wszystkie soboty i niektóre popołudnia. A tata... Cóż. Hotelowa kuchnia pracuje na okrągło. Więc weekendowa opieka nad małym spadała na Anastazję.

Nie, no właściwie nie miała nic przeciwko temu. Będzie świetną siostrą, najlepszą siostrą, jaka kiedykolwiek chodziła po ziemi. Tak postanowiła.

Najtrudniejsze były początki. Ten wrzeszczący, czerwony noworodek, który tak nagle wtargnął w jej życie, w ogóle nie przypominał uśmiechniętych bobasów z reklam. Chciała, naprawdę chciała go pokochać, ale jak można pokochać kogoś, z kim nie da się nawiązać kontaktu? Zresztą bała się go dotknąć, wydawał się taki kruchy...

– Jak mu damy na imię? – spytała mama, kiedy wrócili ze szpitala i położyli maluszka w nowiutkim łóżeczku w najbardziej słonecznym pokoju, tym z widokiem na ogród, który od zawsze zajmowała Anastazja, gdy przyjeżdżała do babci.

„Najlepiej Bogumił – odburknęła w myślach. – Bo Niechcic”.

I natychmiast się zawstydziała. Co ją odmieniło? Przecież chciała, żeby się urodził. A teraz nie czuła z nim żadnej więzi. Jakby przybył do nich z innej planety. Szkoda, że to nie dziewczynka, może byłoby łatwiej?

– Dajmy mu Piotruś – zaproponowała babcia. – Piękne imię.

Anastazja tylko prychnęła. Piotruś kojarzył się jej z wiecznie zasmarkanym kolegą z podstawówki.

– Jan? Michał? Władysław, po dziadku? – przymierzył tata. – Hieronim? Wojciech?

– Do kompletu z Anastazją pasowałoby jakieś greckie imię – zauważyła mama. – Chryzant? Paschalis?

– Vangelis – mruknął tata i oboje się roześmiali.

Mały sapnął, zakwękał, otworzył wielkie granatowe oczy i też się uśmiechnął bezzębnymi ustami.

Mama wyjęła go z łóżeczka.

– Nie bierz tak od razu na ręce – ostrzegła babcia. – Bo się przyzwyczai i potem cały czas będzie chciał.

Mama przytuliła małego, pokołysała.

– Nazwiemy go Radzym. Zawsze tak sobie myślałam, że Radzym Gaudenty musiał mieć fajnych rodziców, skoro ogłosili całemu światu: „Radzim!”, „Jesteśmy radzi!”, „Cieszymy się!”. – Spojrzała na Anastazję. – Cieszymy się – powiedziała z naciskiem.

– Radzim – przymierzył tata. – Cieszek.

– Dziwne imię – skwitowała babcia. – Nie boicie się, że dzieci będą go przezywać? No, ale z drugiej strony patron parafii. Może i tak... Proboszcz się ucieszy.

Radzym zwany Cieskiem wpadł do pokoju, ciągnąc za sobą wielki czarny parasol ojca i żółtą pelerynę przeciwdeszczową.

– Paw wabaff! – zażądał kategorycznie. – Jak kot na puscy pod pajasolem!

Niedziela, 11 stycznia

I.

Anastazja miała nadzieję, że kiedy powie głośno o Egipcie, rodzice ją wyśmieją, a wtedy uwolni się od głupich rojeń. Przecież wcale nie chciała tam jechać. Tymczasem nie tylko potraktowali jej słowa poważnie, lecz także sami zapalali się coraz bardziej. Całą sobotę, gdy wrócili z pracy, i całą

niedzielę spędzili przed komputerem. Porównywali oferty, ceny, wyszukiwali opinie i do upadłego dyskutowali, czy lepiej rezerwować już teraz, czy jeszcze poczekać na okazyjne *last minute*.

Coś, co wydawało się kompletną mrzonką, nagle zaczęło stawać się coraz bardziej realne. I przerażało.

– Ale to chyba strasznie drogo wyjdzie – próbowała ich zniechęcić. – Cztery osoby. Może pojedziecie tylko z Cieszkim?

Tata spojrzał na nią tak, że zaczerwieniła się i umilkła.

– Chodziło mi wyłącznie o to, że duży wydatek – wymamrotała. – A my ostatnio...

– Dwulatki mają zniżki – uspokoił ją tata. – A my już od dawna nie wyjeżdżaliśmy na prawdziwe wakacje. Należą się nam. Muszę tylko ugadać szefa o urlop, a jak nie da, to chyba czas znów poszukać czegoś nowego... Małgosiu, sprawdzałaś tamten lokal, o którym ci mówiłem? Może faktycznie to dobry moment, by coś zmienić w życiu?

„Zmienić w życiu” – Anastazję zawsze fascynowało, że jej rodzice w ogóle nie boją się nowych wyzwań. Ona się bała. Tymczasem rodzice prawie dwa lata temu przeprowadzili się z Warszawy do Torunia, jakby to była najzwyczajsza rzecz na świecie. Mama sprzedała ukochany salon fryzjerski, zawiesiła działalność i poszła na urlop macierzyński, a potem wychowawczy. Tata w ciągu ostatnich trzech lat już trzykrotnie zmieniał pracę, a teraz znów miałby się zwolnić? I to przez nią? Przez jej głupią propozycję, by pojechać do jakiegoś Egiptu?

– Powinieneś wziąć w końcu wychowawczy dla ojców – zauważyła mama. – Zanim ci przepadnie.

– Jaką ja mam mądrą żonę! – ucieszył się. – Oczywiście, że tak zrobię! Szef nie może odmówić wychowawczego, a przecież nie ma przeciwwskazań, by dziecko wychowywać w ciepłych krajach!

I.

– Anastazja! Poczekaj!

Udała, że nie słyszy. Wszyscy w klasie wiedzą, że reaguje na „Anka”, tak zwracają się do niej koleżanki. „Anastazjo” mówią tylko nauczyciele. I niestety rodzice.

W gimnazjum wołano na nią „Sztazi”. Czy możliwe, że kiedykolwiek lubiła tamtą ksywkę? Ależ była wtedy głupią gimbusiarą. Stasi – służba bezpieczeństwa NRD. Wtedy myślała, że to oznacza niemieckie służby specjalne, co kojarzyło jej się z odwagą, komandosami, przygodą. No i straszliwie denerwowało rodziców, więc też dawało nielichą satysfakcję.

– Słuchaj, projekt z angola – wysapała Olga, doganiając ją. – Bo to przecież na jutro.

Anastazja klepnęła się w czoło. Na śmierć zapomniała przez ten Egipt.

– Mam trochę materiałów, nawet niektóre ze sobą – Olga wskazała swoją torbę – a reszta w necie, trzeba to tylko uporządkować i podzielić. No i napisać dialog. Robiłaś już coś, mam nadzieję?

Skinęła głową. Pamiętała, że w komputerze utworzyła nawet osobny folder, kiedy Rybacka przydzieliła im temat, ale czy cokolwiek w nim jest?

– Mam na dysku. Może umówimy się na czacie, to ci prześlę?

Olga popukała się w czoło.

– Przecież musimy przeciwżyć dialog.

– Zapomniałam, że to jutro – wyznała Anastazja ze skruchością. – Może wpadnę do ciebie wieczorem? Muszę jeszcze pojechać do galerii po prezent urodzinowy dla brata.

– Dzisiaj ma urodziny?

– W środę, ale... – Chciała też wpaść do paczkomatu, jak najszybciej odebrać książki, na które polowała od dawna, ale po co ma to wszystko tłumaczyć Oldze?

– W przyszłą środę?! No, daj spokój! Angielski jest jutro!

– Dobra – skapitulowała. Jeśli się spręży, zdąży odebrać prezent przed zamknięciem. Zamówili wielkiego pluszowego krokodyla, na którym można usiąść, a nawet się położyć. Cieszek wykazywał dziwne upodobanie właśnie do tych zwierząt. Zresztą gdyby Anastazji nie udało się odebrać pluszaka, to przecież przechowają go w sklepie do następnego dnia? A paczkomaty są czynne całą dobę. – Chodźmy.

Olga spojrzała wyczekująco. Przez chwilę stały w miejscu, popatrując jedna na drugą.

– Nie wiem, gdzie mieszkasz – powiedziała w końcu Olga.

– Myślałam, że idziemy do ciebie?

– U mnie nie ma warunków – ucięła. – Poza tym zabrałam wszystko ze sobą.

Anastazja poczuła się nieswojo. Olga byłaby jej pierwszym gościem, odkąd zamieszkali w Toruniu. Nie łączyło ich nic, poza sąsiednim miejscem w dzienniku. Ani zainteresowania, ani grupy koleżeńskie, ani sposób ubierania. Czy Rybacka musiała wyznaczyć jej właśnie Olgę do pary? Anastazja wcale nie miała ochoty na nawiązanie z nią bliższych relacji.

„Przecież to zwykłe odrabianie lekcji – skarciła się w myślach. – Wyjdź w końcu do ludzi!”

2.

Damian był wściekły. Co innego szpanować przed kolegami, „być może” zamienić na „pewnie” i pochwalić się, że ferie spędzi w Egipcie, a co innego stanąć przed realną perspektywą wyjazdu do miejsca, gdzie nie czeka go nic ciekawego.

Bo cóż może być interesującego w dziurze na końcu świata, otoczonej pustynią i raczej bez dostępu do netu? Rodzice specjalnie wybrali hotel najbardziej oddalony od miast i skupisk ludzkich. Zero pokus. Do tego matka kategorycznie zabroniła zabierać ze sobą komórkę.

– Nie zamierzamy wykupywać roamingu, więc będzie bezużyteczna – stwierdziła. Jakby komórka służyła tylko do rozmów. – Zdjęć też nie musisz robić telefonem – uciszyła jego protesty – bo zabieramy aparat. I starą komórkę taty. Wystarczy. Nawet gdyby ktoś ukradł albo zniszczyłaby się w podróży, na przykład na lotnisku podczas kontroli, mała strata.

Rodzice czasem sprawiali wrażenie przeniesionych w XXI wiek wehikułem czasu. Kompletnie atechniczni. „Na lotnisku podczas kontroli”, „ukradli” – dobre sobie! Kto by się połąkomił na ich starą cegłę.

– Zostawiamy laptopy, tablety i inne takie – mówiła dalej mama. – Mamy tam odpocząć, a nie pracować.

Jakby siedzenie przed komputerem nie było odpoczynkiem.

– To ja nie jadę – burknął. – Jedźcie we dwoje, a mnie możecie dać połowę tej kasy, którą zapłacilibyście za mój Egipt. I wy skorzystacie, i ja.

– Chyba żartujesz! – Mama podniosła wzrok znad komputera. – Jacek, słyszałeś, co nasz syn wymyślił?

– Słyszałem, słyszałem – mruknął tata z drugiego pokoju, szybko biegnąc palcami po klawiaturze. – Ty się w ogóle nie pytaj, tylko rezerwuj. Zobacz, ten hotel wcale nie jest taki podły, jak piszą w opiniach na stronie biura podróży.

– Myślisz? Zresztą nawet gdyby był, to i tak nieważne. Lokalizacja mi się podoba. I cena.

– Rezerwuj. Oni narzekają przede wszystkim na stare meble i słabe alkohole. A przecież będziemy tam głównie spać,

a nie oglądać meble. Ja w każdym razie zamierzam całymi dniami siedzieć na słońcu.

– Ale rezerwuj tylko dla dwóch osób! – włączył się Damian. – Ja zostaję! Słońce mamy też w Toruniu. – Wskazał okno, za którym rzeczywiście pogoda była niemal kwietniowa. – Nie muszę jechać do Egiptu, żeby je zobaczyć.

– Zima pewnie jeszcze wróci, a wtedy będziesz szczekał zębami i pluł sobie w brodę. Dziwi mnie, że nie chcesz zobaczyć Egiptu. Przecież nigdy tam nie byliśmy.

– Mogę sobie pooglądać w necie.

– Jacek, słyszałeś, co twój syn powiedział?! Nie rozumiem, jak można w ogóle nie być ciekawym świata!

– A ciebie na przykład zupełnie nie interesuje, co to jest Rakata Prime – wytknął matce. – Jaki tam jest klimat, flora czy fauna. Albo Coruscant. Słyszałaś o czymś takim?

– Ja ci mówię o prawdziwym życiu – zdenerwowała się. – Prawdziwym świecie, a nie jakichś fikcyjnych planetach! Chłopie! Ty masz siedemnaście lat!

Damian odwrócił monitor w jej kierunku.

– Pierwsza, jak to mówisz, fikcja, z brzegu. Przeczytaj sobie, to forum naszego plemienia: „W coś większego zacząć się bawić po ślubie córki. Na razie trochę jestem zajęty. Ale OK, to już w tę sobotę. Dobuduję sobie toporników, bo na razie mam tylko defa”. No i co ty na to? – Uśmiechnął się tryumfująco. – Założę się, że ma więcej niż siedemnaście lat. Dzieciaki też się zdarzają, ale większość to dorośli. Na przykład nasz wódz jest nauczycielem historii w liceum. Przy najmniej tak twierdzi. Byłby numer, gdyby się okazało, że to Pietrzak. Albo tu... – Wywołał inną grę. – Wczoraj mi mignął taki wpis, zaraz go znajdę...

– Dobra, nie szukaj, szkoda czasu. Lekcje byś lepiej odrobił.

– Tato, słyszałeś, co twoja żona powiedziała?! – sparodiował jej ton. – Nie rozumiem, jak można w ogóle nie być ciekawym ludzi!

Roześmiała się.

– OK, przekonałeś mnie. Niektórzy nigdy nie dorastają. Nie zmienia to faktu, że Egipt w realu wygląda moim zdaniem trochę inaczej niż w necie. Choćby dlatego, że w necie masz tylko obraz. I może czasem dźwięk.

– Przyniosę wiadro piasku z solą, widziałem pod blokiem górkę, prawie nienaruszona, i nasypię na biurko – obiecał. – I jeszcze kaloryfery odkręcę na maksa. Sama mówisz, że mam prawie osiemnaście lat. To już nie ten wiek, by jeździć z rodzicami.

– Taa... A co będziesz jadł przez te dwa tygodnie?

– Oj tam, jak bardzo zgłodnieję, to zawsze mogę pójść do babci. Jedźcie we dwoje. Ja bym wam tylko przeszkadzał.

3.

Projekt gotowy, dialog przećwiczony, herbata wypita. Cieszkciem zajęła się mama. Jeśli Anastazja się pośpieszy, zdąży odebrać zamówiony prezent, zanim zamkną sklep. Ale Olga wyraźnie nie kwapiła się do wyjścia.

– Masz jakieś fajne książki? – Stała przed regałem i przekrzywiła głowę. – Sparks, super! A tej jego książki nie znam, chociaż to mój ulubiony... O, co to?

Zanim Anastazja zdążyła ją powstrzymać, bezceremonialnie sięgnęła na półkę po schowany głębiej album ze zdjęciami.

– Uwielbiam zdjęcia, mogę?

Wyciągnęła album i natychmiast zaczęła przeglądać.

– Nie możesz! Zostaw!

– Dlaczego? Czekaj, tylko obejrzę. – Odsunęła się poza zasięg rąk Anastazji. – Ale laska, kto to jest? Twoja siora? Nie wiedziałam, że masz siostrę. Też byś mogła sobie taki makijaż machnąć. Może przećwiczymy?

– Oddaj!

– Co robi? Studiuje? – Olga znów odskoczyła. – Czekaj, oglądam! Mogłaby pracować jako modelka. Długo hodowała te włosy? A na tym...

– Oddaj, mówię!

– No już dobrze, nie wściekaj się tak. Masz! Co cię ugryzło? To jakaś tajemnica, że masz siostrę? Czy to jakaś kuzynka?

Anastazja odłożyła album na miejsce i z powrotem zasłoniła książkami.

– Zbieraj się – warknęła – bo mi zamkną sklep, a muszę dzisiaj odebrać prezent dla małego.

Piątek, 16 stycznia

I.

– Patrzcie! Zarobiłam prawie osiemset złotych! – Mama Anastazji nie posiadała się z radości.

– W jaki sposób? – Tata posypał serem zapiekankę, wsunął ją do piekarnika, dopiero potem spojrzął na żonę.

– Przez to, że zarezerwowałam wyjazd we wtorek. A mówiłam, żeby jeszcze poczekać, bo może cena spadnie. Tymczasem leci w górę jak wściekła. Pewnie przez tego franka.

– Fjanklina! – poprawił Cieszek, wymachując książeczką z żółwem na okładce. – Citaj! A potem o kokodylu!

– Nena ci poczyta. Anastazja! Odrobiłaś lekcje? Mały chce, żeby mu poczytać.

– Już, już! – Anastazja wsunęła pod zeszyty Joss Stirling i rozłożyła na wierzchu *Nie-Boską komedię*. – Skończę tylko rozdział.

Tak, wiedziała, że nie powinna oszukiwać, ale nie mogła się oderwać. Zed, chociaż nie przypominał go z opisu, dziwnie jej się kojarzył z Damianem. Już miała wrócić do ukrytej pod zeszytami powieści, gdy kroki jednak się przybliżyły i mama zajrzała do pokoju.

– Tyle roboty, a ty nos w książkę? – fuknęła z dezaprobatą, ale zobaczywszy tytuł, pokiwała głową. – Krasiński... Pamiętam. Też musieliśmy przez to przebrnąć. Nawiasem mówiąc, tu są, zdaje się, akty, a nie rozdziały. Odrabiaj spokojnie lekcje, dzisiaj ja poczytam Cieszkowi.

Czwartek 22 stycznia

I.

– Anastazjo, musimy cię pochwalić. – Rodzice stanęli w drzwiach jej pokoju, dziwnie uroczyści. Właśnie wrócili z wywiadówki.

– Bałam się, że Cieszek nadal będzie harcował po domu, a tymczasem udało ci się go położyć spać. Brawo! No i stopnie coraz lepsze. – Mama pokazała jej kartkę z wypisanymi ocenami na semestr. – Tylko trzy trójki: historia, chemia i matematyka.

– Cztery – poprawił tata. – Jeszcze z wuefu.

Mama machnęła ręką.

– Z wuefu się nie liczy, ja z wuefu ledwo wyciągałam na czwórkę, a i to tylko dlatego, że mi Piątkowska nie chciała puścić świadectwa. Ale... mam nadzieję, że do końca roku podciągniesz się z angielskiego? To naprawdę takie trudne?

– No nie, ale... – wybąkała Anastazja. – Jakoś tak wyszło...

Angielski... Jeśli ma się podciągnąć, powinna chyba się przesiąść. Siedzenie tuż za Damianem nie sprzyja skupieniu.

– Ta dwójka zupełnie tu nie pasuje – włączył się tata. – Stać cię na więcej.

– Przecież nie wymagamy, żebyś miała same piątki – poparła go mama. – Ale dopuszczający... I to jeszcze z przedmiotu, który na pewno przyda ci się w życiu.

No tak. Niby przyszli pochwalić, a okazuje się, że będą ją maglować, dlaczego ośmieliła się dostać dwójkę na semestr. Rzeczywiście powiedzieli prawdę: „m u s i m y cię pochwalić”. Musimy, ale w gruncie rzeczy wcale nie chcemy. Mamy pretensję o zbyt słabe oceny i zadowolą nas wyłącznie piątki od góry do dołu. A najlepiej celujące. Jakby sami mieli wyłącznie świadectwa z czerwonym paskiem.

– Ja w drugiej klasie – mama jakby czytała w myślach – miałam świadectwo z czerwonym paskiem.

– To czemu zostałaś fryzjerką? – odpaliła, zanim zdążyła ugryźć się w język. – Trzeba było iść na studia!

– Przecież wiesz. Musiałam szybko zacząć zarabiać, bo twój dziadek się rozchorował. Poza tym zawsze lubiłam bawić się włosami, talenty trzeba rozwijać. A ty masz talent do nauki. Tylko nie zawsze chce ci się przyłożyć.

– Gdybyś naprawdę kochała fryzjerstwo albo kuchnię, albo jakikolwiek zawód, myślisz, że powstrzymywalibyśmy cię przed zdobyciem kwalifikacji? – poparł ją natychmiast tata. – Ale przecież ciągle nie wiesz, kim chcesz zostać, prawda?

Te spotkania z psychologiem naprawdę ich odmieniły. Kiedyś tata powiedziałby raczej: „Fryzjerka z ciebie jak z koziej trąba, do gotowania masz dwie lewe ręce, nie nadajesz się do niczego, więc chociaż skończ to liceum i idź na studia, może przynajmniej poznasz jakiegoś sensownego chłopaka, który zapewni ci byt”. Mama zaś próbowałaby łagodzić, dodając:

„Po studiach ma szansę zaczepić się w jakimś urzędzie. Albo może w bibliotece? To bezpieczna praca, choć pewnie słabo płatna”.

A tymczasem teraz, proszę, wzorcowo: „musimy cię pochwalić”, „stać cię na więcej”, „talenty”.

– Czy ty nas słuchasz? – Mama podniosła nieco głos, wyrywając Anastazję z zamyślenia. – No, zobacz, Rafał, człowiek gardło zdziera, a wszystko jak grochem o ścianę.

– Spokojnie, Gosiu, na pewno słucha. Wiesz, widziałem w internecie takie zdanie: „Prędkość rozchodzenia się dźwięku jest wartością względną. Rodzice mówią coś do nas, gdy mamy piętnaście lat, a wiadomość dociera, dopiero kiedy przekroczymy trzydziestkę”.